

LENA CHOYNOWSKA. DOŚWIADCZENIE UKRYWANIA SIĘ

SCENARIUSZ ZAJĘĆ

Autorka: Katarzyna Niewczas

Cele edukacyjne:

- zdobycie wiedzy na temat realiów ukrywania się po „aryjskiej stronie” przez Żydów i Żydówki podczas II wojny światowej;
- zdobycie podstawowej wiedzy na temat spektrum postaw Polaków w stosunku do Żydów w trakcie Zagłady, a także konsekwencji tych postaw dla Żydów;

Grupa docelowa: uczniowie i uczennice szkół ponadpodstawowych

Czas trwania zajęć: 90 minut

Scenariusz nie precyzuje dokładnej długości trwania poszczególnych kroków, zostawiając to doświadczeniu osoby prowadzącej.

Potrzebne materiały:

- Fragment wypowiedzi Leny Choynowskiej (**ZAŁĄCZNIK 1**)
- Karty pracy (**ZAŁĄCZNIK 2, ZAŁĄCZNIK 3**)
- **Relacja Leny Choynowskiej**
- Wybrane fragmenty z filmów edukacyjnych (opcjonalnie)

WAŻNE! Scenariusz zajęć odwołuje się do cyklu filmów edukacyjnych „W ukryciu. Historie Ocalałych i Sprawiedliwych” wyprodukowanego przez Muzeum POLIN. Może być jednak używany niezależnie od niego, dlatego pracę z wybranymi fragmentami filmów oznaczyliśmy jako opcjonalną.

Przebieg zajęć

1. Moduł wstępny: rozmowa na temat „dobrego wyglądu”.
2. Moduł pierwszy: lektura i rozmowa w parach na temat poznanego źródła historycznego.
3. Moduł drugi: praca w grupach z relacją Leny Choynowskiej.
4. Moduł podsumowujący: refleksja na temat poznanego materiału.

PRZEBIEG LEKCJI – OPIS SZCZEGÓŁOWY

Moduł wstępny: rozmowa na temat „dobrego wyglądu”

Przedstaw klasie temat i cele zajęć oraz metody, którymi będziecie pracować. Zapisz na tablicy hasło „dobry wygląd” i zaprosz grupę do burzy mózgów na temat tego terminu. Zachęć uczniów i uczennice do podzielenia się swoimi skojarzeniami oraz interpretacjami tych słów. Młodzież może wypowiadać się na forum lub zapisywać swoje skojarzenia na samoprzylepnych karteczkach. Podsumuj wypowiedzi grupy, zwróć uwagę na podobieństwa i różnice w rozumieniu tego terminu przez klasę.

OPCJONALNIE: podsumowaniem tej części zajęć może być praca z fragmentem filmu edukacyjnego „Dobry wygląd” i omówienie jednego z utworów muzycznych, który się w nim pojawia. Zaproponuj klasie wspólne wysłuchanie piosenki, którą stworzyli bohaterowie filmu – fragment od 07:55 do 09:23. Podsumuj z klasą obejrzany materiał. Możesz skorzystać z poniższej propozycji omówienia:

- Jak różni się rozumienie terminu „dobry wygląd” współcześnie od rozumienia z czasów II wojny światowej?

Tekst piosenki odnosi się do silnego kontrastu widocznego w rozumieniu terminu „dobry wygląd” współcześnie oraz w trakcie II wojny światowej. Kategoria „dobrego wyglądu” to w teraźniejszości temat związany z dbaniem o urodę. „Dobry wygląd” może zapewnić nam popularność, zwłaszcza za pośrednictwem portali społecznościowych. Ten termin ma jednak zupełnie inne konotacje w relacjach z lat 40., w których dotyczy możliwości ukrywania się Żydów poza gettem.

- Co „dobry wygląd” dał bohaterce przywołanej w piosence, Lenie?

Lena, dzięki swojemu „dobremu wyglądowi” mogła bezpiecznie ukrywać się na wsi. Sąsiedzi nie podejrzewali jej o bycie Żydówką. Widzieli w niej dziewczynkę, którą nie mogli zająć się rodzice i która została przyjęta do gospodarstwa jako pomoc.

Jeśli nie korzystasz z opcjonalnego materiału, przekaz grupie, że przyjrzyście się teraz, jakie znaczenie miał termin „dobry wygląd” dla Leny Choynowskiej. Przedstaw krótko biogram Leny Choynowskiej, **na podstawie informacji dostępnych jest na portalu Wirtualny Sztetl**. Wyświetl na rzutniku **załącznik 1** zawierający zdjęcie i fragment wspomnień Leny Choynowskiej. Przedstaw krótko biogram Leny Choynowskiej, zaprosz klasę do zapoznania się z materiałem oraz omów jego treść korzystając z poniższych pytań.

- Co ma na myśli Lena Choynowska mówiąc o swoim „dobrym wyglądzie”?

Lena Choynowska posługując się terminem „dobry wygląd”, mówi o tym, że jej powierzchowność nie miała cech, które stereotypowo przypisuje się Żydówkom i Żydom. Za takie cechy uważano m.in. ciemne, kręcone włosy, czy ciemne oczy. Dla osób o takich cechach ukrywanie się było o wiele trudniejsze. Warto dodać, że społeczność żydowska była, a także jest współcześnie, bardzo zróżnicowana – również pod kątem cech fizycznych.

- Co pomagało Lenie i jej mamie ukrywać się poza gettem?

Czynnikami, które ułatwiły Lenie i jej mamie ukrywanie się poza gettem były:

- „dobry wygląd”;
 - posługiwanie się językiem polskim bez akcentu. W wypowiedzi pojawia się sformułowanie „żydłaczenie”. Narratorka odnosi się w ten sposób do mówienia z jidyszowym akcentem. Przed wojną dla większości polskich Żydów to język jidysz, nazywany również językiem żydowskim, był językiem ojczystym. Wiele z tych osób mówiło bardzo dobrze po polsku, zachowując jednak jidyszowy akcent. To zjawisko nie dotyczyło zasymilowanych rodzin żydowskich, których członkowie na co dzień posługiwali się językiem polskim. Osobom z takich środowisk o wiele łatwiej było się ukrywać poza gettem. Warto zwrócić uwagę na to, że rozpoznanie ze względu na sposób mówienia po polsku, nie groziło Żydom ze strony Niemców, ale ze strony Polaków. Niemieccy żołnierze, nie znający języka polskiego, nie byli w stanie zweryfikować czyjegoś akcentu;
 - dokumenty: dokumenty potwierdzające chrześcijańskie imiona i nazwiska uwiarygadniały nową tożsamość ukrywających się osób. Do ich zdobycia potrzebne było wsparcie Polaków. Część dokumentów była fałszowana (jak w przypadku dokumentów mamy Leny), wykorzystywano również dokumenty zmarłych osób (jak w przypadku metryki Leny). Lena i jej rodziny weszły w posiadanie dokumentów dzięki pomocy Niuśki, czyli Eugenii, przyjaciółki starszej siostry Leny. Niuśka nie była Żydówką, mieszkała poza gettem i wspierała rodzinę Leny;
 - Lena wspomina również o celowych działaniach mamy, które miały zapewnić jej bezpieczeństwo. Takim działaniem było między innymi odważne zadawanie pytań niemieckim żołnierzom. W całej opowieści Leny, mama przedstawiona jest jako aktywna uczestniczka wydarzeń, odważnie szukająca drogi ratunku dla siebie i swojej córki.
- Dlaczego Lena musi ukrywać swoją żydowską tożsamość?

Opowieść Leny dotyczy czasów II wojny światowej. Dziewczynka jest zmuszona do ukrywania swojej żydowskiej tożsamości, ponieważ przebywa poza gettem. Zgodnie z niemieckimi rozporządzeniami wszyscy Żydzi mieli obowiązek przebywania na terenie getta. Osobom mieszkającym poza nim groziła kara śmierci. Uciekanie z getta było zjawiskiem, które nasiliło się w okresie planowanych „akcji likwidacyjnych”. O ile w pierwszych latach istnienia gett niewielu Żydów decydowało się na ich opuszczanie, to wraz z informacjami o deportacjach do obozów zagłady, coraz więcej osób poszukiwało dla siebie schronienia poza gettem.

Moduł pierwszy: lektura i rozmowa w parach na temat poznanego źródła historycznego

Podziel klasę na dwuosobowe zespoły i rozdaj każdemu z nich karty pracy – **załącznik 2**. Karta pracy zawiera fragment tekstu Emanuela Ringelbluma „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej” dotyczący ukrywania się po „aryjskiej stronie” oraz pytania do tekstu. Kiedy grupy skończą już pracę, zaprosz chętnych do podzielenia się odpowiedziami na forum. Propozycje odpowiedzi na pytania:

- Emanuel Ringelblum opisuje w swoim tekście dwie możliwości ukrywania się po „aryjskiej stronie”. Jakie to możliwości?

Autor pisze o pozostaniu „na powierzchni” oraz „pójściu pod ziemię”. Pierwszym określeniem opisuje sytuację, w której osoba ukrywająca się posługuje się fałszywymi dokumentami, co pozwala jej na funkcjonowanie w życiu społecznym. Drugie określenie odnosi się do mieszkania w ukryciu. Większość Żydów ukrywała się podczas wojny „pod ziemią”. Aby móc prowadzić „życie na powierzchni” konieczne były dokumenty, „dobry wygląd”, nienaganna znajomość języka polskiego i podstaw religii katolickiej, ułatwiało je posiadanie przyjaciół wśród chrześcijan.

- Dlaczego „życie na powierzchni nie należy wcale do łatwych”?

Autor rozwija to zdanie nawiązując do nieustającego strachu i napięcia ukrywających się. Powodem odczuwanego lęku była obawa o zostanie rozpoznany przez otoczenie. Potencjalnym zagrożeniem dla ukrywających się mogła być więc każda napotkana osoba. Realną konsekwencją rozpoznania oraz złożonego w jego następstwie donosu, mogła być śmierć osoby ukrywającej się.

- Jakie zagrożenia dla osób ukrywających się wymienia autor tekstu?

Autor wymienia szereg zagrożeń: donosy, składane najczęściej przez osoby związane z okupacyjnym aparatem represji lub osoby wykazujące antysemityczne uprzedzenia; odkrycie przez Polską Policję nieprawidłowości związanych z zameldowaniem; chęć wzbogacenia się na rzeczach pozostawionych na przechowanie u dawnych sąsiadów (autor określa ich mianem depozytariuszy) i motywowana nią decyzja o złożeniu donosu; bycie ofiarą szantażu i konieczność wykupienia się, aby uniknąć wydania. Za powszechne doświadczenie ukrywających się autor uznaje zagrożenie związane ze spotkaniem szmalcowników, czyli osób, które szantażowały i denuncjowały Żydów dla osiągnięcia korzyści finansowych. Wykorzystanie tego, opartego na chęci zysku, mechanizmu widoczne jest również w niemieckich decyzjach nagradzających osoby donoszące na Żydów. Autor zauważa również, że ukrywanie się było najtrudniejsze w miejscowościach, w których antysemityzm był najbardziej powszechny i społecznie akceptowany. W takich miejscowościach osoby udzielające schronienia Żydom obawiały się przede wszystkim reakcji sąsiadów. To właśnie normalizacja antysemitycznych uprzedzeń, wraz z nasilającym się terrorem niemieckim, tworzyła najbardziej niebezpieczne warunki do życia „po aryjskiej stronie”.

Moduł trzeci: praca w grupach z relacją Leny Choynowskiej

- Jak w piosence są opisane postawy osób, które spotkała Halina po ucieczce z getta?

Przedstaw klasie tematykę kolejnego ćwiczenia: zapoznanie się z relacją Leny Choynowskiej. Uczniowie i uczennice poznają wspomnienia Leny Choynowskiej poprzez obejrzenie krótkiego nagrania oraz przeczytanie udzielonego przez Ocaloną wywiadu. Wyświetl nagranie pierwszych minut **relacji** na rzutniku i obejrzyjcie je wspólnie od początku do minuty 3:13. Po obejrzeniu nagrania podziel klasę na dwu- lub czteroosobowe grupy i rozdaj każdej z nich karty pracy – **załącznik 3**. Na karcie pracy umieszczony jest zapis dalszej części relacji oraz pytania dotyczące tekstu. Zaprosz uczniów i uczennice do lektury w grupach i rozmowy na temat pytań z karty pracy. Kiedy grupy skończą ich omawianie, zaprosz chętnych do podzielenia się odpowiedziami na forum. Propozycje omówienia:

- Jak wyglądały przygotowania do wyjścia z getta?

Przed planowanym wyjściem z getta cała rodzina zebrała środki finansowe, które miały pozwolić Lenie, jej kuzynce oraz mamie utrzymać się poza gettem. Nusia, przyjaciółka siostry Leny, pomogła w zorganizowaniu fałszywych dokumentów. To Lena jako kilkuletnia dziewczynka wychodziła z getta, aby je zdobyć. Jak sama wspomina, wychodzenie poza getto i wracanie do niego nie było wówczas trudne. Prawdziwą trudnością było znalezienie bezpiecznego miejsca, w którym można byłoby zamieszkać poza gettem. Dla mamy Leny w zorganizowaniu wyjścia z getta ważne było szybkie opuszczenie miasta. Wyjazd ze Lwowa miał zagwarantować im anonimowość.

- Dlaczego pierwsze wyjście z getta zakończyło się niepowodzeniem? Jakie to miało konsekwencje dla rodziny Leny?

Pierwsze wyjście z getta zakończyło się niepowodzeniem, ponieważ na drodze Leny i jej krewnych stanął gestapowiec. Zarówno on, jak i osoba, którą Lena podejrzewa o przekazanie informacji o ich wyjściu z getta, byli znajomymi jej mamy. Spotkanie z gestapowcem kończy się zabraniami wszystkich środków finansowych, które miały umożliwić rozpoczęcie życia poza gettem. Rodzina była zmuszona wrócić do getta. Kolejne wyjście z getta, na które mama Leny decyduje się tuż przed jego „likwidacją”, jest już zupełnie inne. Kobiety wychodzą bez żadnych oszczędności, z niewielkim bagażem („w jednej teczce”). Brak zaplecza finansowego sprawia, że ich sytuacja poza gettem jest znacznie trudniejsza. Za drugim razem wyjść z getta nie udaje się kuzynce Leny, nie znamy dokładnego powodu tej sytuacji.

- Jak Lena wspomina osoby, które udzieliły jej schronienia?

Lena opowiada o dozorczy ich domu, który mimo strachu otworzył przed nimi drzwi piwnicy, zapewnił podstawowe wyżywienie i znalazł osobę, która zgodziła się nią zająć. Po tym, jak mama Leny wyjeżdża do Warszawy, skąd ma się udać na roboty do Niemiec, dziewczynka zostaje u kwiaciarki. Jej wspomnienia z tego czasu pełne są poczucia samotności. Sam pobyt u kwiaciarki był bardzo krótki, ponieważ kobieta wyrzuciła Lenę z domu po tym, jak jej mama opuściła Lwów. Dziewczynka udała się wówczas do rodziny Niuśki, która przyjęła ją do siebie tymczasowo, a następnie zdecydowała o zawiezieniu dziecka do Warszawy – tak, aby przekazać je znowu mamie. Kolejne tymczasowe mieszkanie zostało zorganizowane dla dziewczynki u rodziny dozorców na Chełmskiej. Najdłuższe schronienie zostało jej udzielone na wsi, przez kobietę poznaną przypadkiem przez jej mamę. Mama Leny pojechała za nią na roboty do Niemiec, a w zamian Andzia zabrała dziewczynkę do swojego gospodarstwa na wsi. Lena żyła tam bezpiecznie, jednak niezwykle biednie – w warunkach, w jakich ówczesnie żyli na wsiach chłopcy. Doskwierał jej głód i choroby związane z brakiem higieny. Dziewczynka wykonywała proste prace w gospodarstwie, takie jak wypasanie bydła. W zamian za to otrzymywała miejsce do spania i podstawowe wyżywienie. Ukrywanie się Leny było więc doświadczeniem dziecka, którym na przestrzeni czasu opiekowało się wielu, nieznanym jej wcześniej, dorosłym. Dziewczynka, zwłaszcza w pierwszym okresie po wyjściu z getta, często zmieniała miejsce zamieszkania, do czasu gry znalazła bezpieczny dom na wsi. Musiała wykazać się w tym czasie dojrzałością, nie przystającą do jej zaledwie kilku, kilkunastu lat. Podobne doświadczenie było udziałem wielu żydowskich dzieci w czasie wojny. Przekrój osób, które udzielają jej pomocy, pokazuje również zróżnicowanie postaw i motywacji, które towarzyszyły osobom udzielającym schronienia Żydom i Żydówkom podczas wojny.

- Jakie emocje towarzyszyły Lenie w trakcie ukrywania się?

Emocje, o których wspomina Lena to przede wszystkim samotność, smutek i tęsknota. Przywołane w trakcie wywiadu wspomnienie o dedykacji wypisanej na zdjęciu siostry w chwili wielkiej samotności po dziś dzień wywołuje w kobiecie żywe emocje.

Moduł podsumowujący: refleksja na temat poznanego materiału

Aby podsumować zajęcia i ułatwić młodzieży podzielenie się refleksją na temat poznanego materiału, zapisz na tablicy poniższe zdania i zaprosz klasę do ich swobodnego dokończenia. Przedstawiony na lekcji materiał zawierał wiele trudnych emocjonalnie treści, zaproponowane podsumowanie pozwala zbudować w klasie przestrzeń, w której emocje odczuwane przez młodzież zostają nazwane, a uczestnicy zajęć nie zostają zostawieni z nimi sami.

- Gdybym mógł porozmawiać z Leną Choynowską, zapytałbym o... / powiedziałbym, że...
- Po poznaniu historii Leny Choynowskiej czuję...
- Zdanie, które najlepiej podsumowuje tę lekcję to...



„Wie Pan, dziecku było... Ja miałam tak zwany dobry wygląd. Dzięki temu w ogóle... I mama i ja. Mama była brunetka, ale niebieskooka. Nie miałyśmy takiej urody, nie mówiłyśmy też... Nie żydłaczyłyśmy. Mówiłyśmy czystą polszczyzną. Bo było łatwiej. Dziecku było łatwo dosyć się wydostać z getta, no już nie mówiąc o tym, że wrócić z powrotem, bo to wpuszczali oczywiście. Nie wiem, jak ja to robiłam, ale wiem, że dwa, trzy razy chodziłam właśnie jako łącznik do Niuśki, która załatwiała jakieś dokumenty fałszywe. Moja mama miała taką metrykę, ja miałam prawdziwą – po [...] dziewczynce z Opatowa. Ale mama miała taką metrykę, że jak się wzięło pod światło, to było widać poprzednie nazwisko. Więc żyła w wielkim strachu, w Warszawie. Miała takie pomysły dziwne. Znaczący ja nie wiem czy dziwne. Właśnie mówię o instynkcie. Niemcy rozróżniali Żydów nie po tym jak mówili, bo dla nich polski to był polski, czy żydłaczył czy nie, to w ogóle nie do odróżnienia. Po lęku w oczach. I żeby się temu nie dać, to mama jak widziała dwóch, trzech, tak o – podchodziła do nich i pytała o byle co. O urząd, o ulicę – wtedy im do głowy nie przyszłoby, że ona się ich boi. Także miała takie... No takie pomysły”.

Zapoznajcie się z fragmentem tekstu Emanuela Ringelbluma „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej” i odpowiedzcie na poniższe pytania:

- Emanuel Ringelblum opisuje w swoim tekście dwie możliwości ukrywania się po tzw. „aryjskiej stronie”. Jakie to możliwości?
- Dlaczego „życie na powierzchni nie należy wcale do łatwych”?
- Jakie zagrożenia dla osób ukrywających się „na powierzchni” wymienia autor tekstu?

Po aryjskiej stronie

Gdy Żyd znalazł się po aryjskiej stronie¹, miał przed sobą dwie ewentualności: zostać „na powierzchni” albo pójść pod ziemię. W pierwszym wypadku Żyd przeobraża się w aryjczyka, zaopatruje się w papiery aryjskie i mieszka legalnie meldowany w odpowiednim biurze meldunkowym. W drugim wypadku Żyd o wyglądzie semickim chowa się albo do schronu, albo do zamaskowanego pokoju, gdzie przebywa nielegalnie, nie meldowany. Żydzi po aryjskiej stronie posługują się przeważnie rzymskokatolickimi dokumentami. W rzadkich wypadkach Żydzi udają Volksdeutschów, naturalnie przy odpowiednim wyglądzie (blondyni) [...]. Życie „na powierzchni” nie należy wcale do łatwych. Żyd taki żyje w ciągłym strachu, w ustawicznym napięciu. Na każdym kroku czyha na niego niebezpieczeństwo. W domu – gospodarz mieszkania, węszący w każdym nowym współlokatorze Żyda (nawet gdy dana osoba przedstawi gwarancję aryjskości przez osobę zaufaną), inkasent gazowni czy elektrowni, następnie administrator, dozorca, sąsiad itd. – ci wszyscy stanowią niebezpieczeństwo dla Żyda „na powierzchni”, bo każdy może w nim rozpoznać Żyda. [...] Większość Żydów po aryjskiej stronie przebywa „pod powierzchnią”. Mieszka w schronie albo po prostu w ostatnim pokoju. [...] Żydzi „pod powierzchnią” mieszkają często u ludzi partyjnych². W mieszkaniu takim żyje się w milieu ludzi szlachetnych, którzy nie ulękną się grózb niemieckich i nie wydadzą Żyda, mimo że grozi im za to śmierć. Gdy takie mieszkanie „wpada” w związku z nielegalną pracą w nim prowadzoną, sublokatorzy żydowscy giną wraz z aryjskimi gospodarzami. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, Żydzi chętnie poszukują mieszkań poleconych przez partię, bo groźba szantażu i donosu jest stokroć straszniejsza aniżeli groźba „wpadunku” z powodów politycznych [...]

Żydzi wpadali po aryjskiej stronie z rozmaitych powodów. Najważniejszy to donosy. Pochodzą one z rozmaitych stron. Najczęściej od sąsiadów wrogo nastrojonych wobec Żydów, od Volksdeutschów, szpiclów, gestapowców itp. Bardzo często źródłem „wpadunków” są meldunki. Są funkcjonariusze PP³ systematycznie obchodzący poszczególne domy i przeglądający księgi meldunkowe, które służą im za podstawę do rozmaitych badań. Rzeczy żydowskie są często źródłem szantażu albo „wpadunku”. Depozytariusz szuka sposobu pozbycia się właściciela tych rzeczy, a najprostszym jest zameldowanie komu należy o miejscu ukrywania się Żyda. Rzeczy są źródłem nieszczęść i z innego powodu. Szantażyści idą w ślad za rzeczami z getta, które naprowadzają na mieszkania Żydów po aryjskiej stronie. Najczęściej źródłem „wpadunku” jest przypadek. [...] Obok agentów policyjnych szantażyści i „szmalcownicy”⁴ są wieczną zmorą Żydów po aryjskiej stronie. Nie ma dosłownie Żyda „na powierzchni” czy „pod powierzchnią”, który by nie miał z nimi do czynienia raz albo kilka razy i nie musiał się od nich wykupić większą lub mniejszą sumą pieniędzy. [...]

¹ Potoczne określenie nieżydowskiej części miasta (miasteczka, wsi), na której terenie Żydzi nie mieli prawa przebywać pod groźbą kary śmierci.

² Autor ma na myśli Polaków, członków podziemnych organizacji lewicowych (PPR, PPS, PPS-WRN).

³ Policja Polska, popularnie nazywana granatową od koloru mundurów.

Ukrywanie Żydów na prowincji nastęcza dużo trudności, gdyż w małych miasteczkach, a zwłaszcza na wsi, wszyscy się znają i obcy budzi ogólne zainteresowanie. Niemcy wiedzieli, że po każdej akcji przesiedleńczej na prowincji część Żydów ukrywa się u chrześcijańskich sąsiadów lub w najbliższej okolicy. Aby „oczyścić” okolicę od Żydów, Niemcy stosowali dwie metody: metodę nagród i metodę gróźb. Wyznaczono nagrody pieniężne i w naturze za głowę każdego złapanego Żyda, przy czym odzież i rzeczy złapanych należały również do łapacza. W Małopolsce Zachodniej, np. w Borku Fałęckim, w Wieliczce, w Bochni i w Swoszowicach dawano 500 zł, 1 kg cukru za głowę złapanego Żyda. Rezultat tej akcji był bardzo pomyślny dla Niemców. Ludność miejscowa masowo wydawała Żydów w ręce Niemców, którzy takich „zbrodniarzy” rozstrzeliwali bez pardonu. Na Wołyniu dawano trzy litry wódki za każdego wydanego Żyda. Wódka jako nagroda za wydawanie Żydów powtarza się i w innych okolicach kraju. Obok nagród Niemcy stosowali system kar za ukrywanie Żydów. Zarządzenia o karze śmierci za taką „zbrodnię” ukazywały się każdorazowo po przystąpieniu do akcji likwidacyjnej Żydów w danej miejscowości. Groźby i nagrody nie zawsze odnosiły jednak skutek. Żydzi z małych miasteczek, od wieków zrosnięci z ludnością chrześcijańską, znajdowali schronienie u polskich sąsiadów, przyjaciół i znajomych, z którymi się znali i kumali przez lata, a nawet całe pokolenia. Taki chłop czy mieszczanin udzielał zbiegowi żydowskiemu schronienia, ale czas przechowywania Żyda był zależny od dwóch czynników: od terroru niemieckiego i od otoczenia. Tam, gdzie ludność była przed wojną zarażona antysemityzmem, ukrywanie Żydów nastęczało duże trudności, obawiano się bardziej donosów antysemickich sąsiadów aniżeli terroru niemieckiego. A terror ten wzmagął się z dnia na dzień.

Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 29-32, 80-81, 90-91, 93, 95, 104 za: Wybór źródeł do nauczania o Zagładzie Żydów, red. J. Petelewicz, s. 422-424.

⁴ Potoczne określenie ludzi trudniących się zarobkowo szantażowaniem i denuncjowaniem ukrywających się po „aryjskiej stronie” Żydów, którzy wbrew niemieckim zarządzeniom opuszczali getta. Od wprowadzenia kary śmierci za ukrywanie lub pomoc Żydom (15 października 1941 roku) stali się świadomymi pomocnikami Niemców w mordowaniu ludności żydowskiej, a także Polaków ratujących Żydów. Od 1943 roku sądy cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego wydawały wyroki śmierci na szmalców, jako zdrajców państwa i narodu polskiego.

Zapoznajcie się z zapisem relacji Leny Choynowskiej i odpowiedzcie na poniższe pytania:

- Jak wyglądały przygotowania do wyjścia z getta?
- Dlaczego pierwsze wyjście z getta zakończyło się niepowodzeniem? Jakie to miało konsekwencje dla Leny i jej rodziny?
- Jak Lena wspomina osoby, które udzieliły jej schronienia?
- Jakie emocje towarzyszyły Lenie w trakcie ukrywania się?

Myśmy wychodziły z mamą z getta lwowskiego dwa razy. Za pierwszym razem można powiedzieć, że zamożnie wychodziłyśmy, a cała rodzina jeszcze jakoś tam żyjąca złożyła się, wszystko co mieli, majątkiem wtedy był kupon materiału, jakieś perfumy, trochę złota, obrączki, tak że to była duża walizka i z tym myśmy miały wyjść z getta. Dołożył do tego sporo taki daleki kuzyn, który miał małą dziewczynkę, młodszą ode mnie jeszcze, niestety z semickim wyglądem, ale dał wszystko co miał, żeby mama zabrała tą dziewczynkę też. Ponieważ moja mama całe życie mieszkała we Lwowie, bała się, że tam może spotkać kogoś na ulicy, więc chciała szybko wyjechać ze Lwowa do Warszawy.

Drugi taki wątek w moim życiu, w naszym życiu – mamy, mojej siostry i mojej mamy – jest Niuśka. Niuśka to była przyjaciółka szkolna mojej siostry i dzięki niej ja wychodziłam z getta, bo mnie było łatwiej jako dziecku. Ja byłam „łącznikiem” – przynosiłam papiery fałszywe dla mamy i dla mnie. W ogóle ja byłam taki „łącznik”. Niuśka dała swoje papiery mojej siostrze, część papierów. Nazywała się Węgrzyn. Jakiś kaligraf dopisał „-owicz” i moja siostra, jako Eugenia Węgrzynowicz wcześniej wyszła z getta, bardzo wcześniej i wyjechała na roboty do Niemiec, bo tam było najłatwiej się przechować. Pisała stamtąd do mojej mamy, żeby mama przyjechała koniecznie, no, taki szyfr dosyć czytelny: „Przyjedź, bo tu jest bardzo dobry dla nas klimat”.

I moja mama chciała wyjść z getta, wyjechać do Warszawy i zgłosić się na roboty do Niemiec. Żeby się nie płatać po dworcu, po tego, to poprosiła takiego kolegę [...], żeby kupił bilety, tak żebyśmy my we trzy z tą małą dziewczynką przyszły na dworzec, wsiadły do nocnego pociągu i szybko wyjechały. No i przyszliśmy na dworzec, on był wysokim facetem i o dziwo, on nagle zaczął stawać na palce i się rozglądać. Długo się nie rozglądał, jak zjawił się koło nas w skórzanym płaszczu gestapowiec i powiedział: „Komm, komm”, i wziął nas na posterunek dworcowy. Miał klucz do takiego małego pomieszczenia, po niemiecku mówił. Moja mama mówiła po niemiecku, bo I wojnę światową ona jako dziecko spędziła w Wiedniu – dziadkowie z dziećmi uciekli do Wiednia – ale od pierwszej chwili moja mama wiedziała, kto to jest. Udawała, że nie poznaje, on też udawał, że nie poznaje. [...] znała go stąd, że jego brat wynajmował pokój u moich rodziców i on go odwiedzał czasem. Oboje udawali, że się nie znają, no i naprzód mama weszła, myśmy tam za drzwiami czekały z tą małą [...]. Potem walizka była już tam u niego w pokoju, ta duża, potem myśmy w dwie były wezwane przez niego, już do nas po polsku mówił oczywiście. Jeszcze pytał tą moją taką kuzyneczkę: „Gdzie ciocia ukryła pierścionki?”, ona taka malutka, powiedziała: „Tu!”. Jakieś rajtuzy miała. No, oczywiście tam żadnego pierścionka nie było, więc widział, że już wszystko, co było wartościowe, już widział to. No, potem [...] powiedział: „No, to teraz się ubieramy i jedziemy na gestapo”. Ja nie miałam dużo lat, ja wtedy miałam... Czterdziesty drugi? Osiem. I szliśmy wieczorem, nocą, przez Lwów. Ja go wzięłam za rękę i ciągnęłam, mówiłam mu, że ja bardzo nie chcę iść tam, gdzie on nas prowadzi. Długo mu to tłumaczyłam. On w pewnym momencie stanął, powiedział: „To wracajcie sobie do getta!”. Wziął walizkę i poszedł w ciemną noc. [...] mama zajrzała do torebki i uznała, że on od początku wiedział, że nas nie zaprowadzi na żadne gestapo, bo jemu nie chodzi o to, żebyśmy my były na gestapo, tylko jemu chodzi o tą walizkę i te pieniądze, co wyjął z mamy torebki, bo zostawił jej w portmonetce

pieniądze na nocny tramwaj i dokumenty na szczęście, te fałszywe, co ja przemycałam i wróciłyśmy do getta. Kuzynka wróciła – ta malutka – do ojca. Nie przeżyła, tak jak prawie nikt z mojej rodziny. Z całej rodziny ocalałyśmy my trzy – mama, moja siostra i ja. I właściwie każda z nas dzięki tej Niusi [...]

No i getto się już zaczęło rozsypywać, już... Lwowskie getto było otoczone nie murem, tylko płotem drewnianym i to już była taka likwidacja getta, że z zewnątrz ludzie przychodzili, zima była, przychodzili i brali te deski z płotu na opał. Tak że wyjść wtedy z getta było bardzo łatwo, po prostu się wychodziło w dowolnym miejscu, ale myśmy już nie miały z czym wyjść, więc wyszłyśmy w jednej teczce. Mama miała jedną zmianę bielizny dla mnie i to, co miałam na sobie. Wyszłyśmy – można powiedzieć – tak, jak stałyśmy. No i zaczęłyśmy chodzić po Lwowie długo. Nie wiadomo co ze sobą zrobić? Jak już tak padałam ze zmęczenia i głodna byłam, i już zmierzch się zbliżał, nie ma gdzie spać, ja powiedziałam do mojej mamy: „Wiesz, wejdźmy do jakiegoś dużego, wysokiego domu, weźmiemy się za ręce i wyskoczymy razem”, ale moja mama była, miała ogromną siłę witalną, szarpnęła mnie za rękę, przemilczała, słowa nie powiedziała.

Weszłyśmy do kamienicy, która była przed wojną naszą kamienicą – mieszkaliśmy tam na pierwszym piętrze, dwoje właścicieli – mój ojciec i jego siostra – a na dole był stróż. [...] No, jak nas zobaczył... Zapukała mama. Jak nas zobaczył, prawie zemdłał, się przeraził, ale wpuścił nas. No, dał nam jakiś chleb ze smalcem czy coś, dał herbatę i powiedział, że poczekamy jeszcze chwilę aż noc zapadnie i zaprowadził nas przez podwórko do piwnicy, gdzie był skład węgla, no, on palił tam. Przyniósł krzeselko jedno i zostawił, a mama go poprosiła, żeby on poszukał gdzieś miejsca dla mnie, bo do tych Niemiec na roboty, to nie bardzo z dzieckiem można było chyba jechać. No i on rano przyszedł, przyniósł coś tam znowu do jedzenia i byłyśmy tam dwie noce. Mama siedziała na krzeselku, ja siedziałam na węglu, z głową spałam na jej kolanach, szczury były tam, ale nie zjadły nas. Po dwóch takich nocach – dwóch albo trzech, nie pamiętam – on przyszedł z wiadomością, że on ma dla mnie miejsce. To była trzypiętrowa kamienica z dwiema oficynami i w jednej no, od frontu były porządniejsze mieszkania, w oficynach były takie sobie, marne. To był dom z wodą bieżącą, zgazyfikowany, ale te oficyny, to były pokoiki pojedyncze, pokój z kuchnią. Znalazł tam kwaciarkę taką, która chodziła na targ z kwiatami i miała jedną nogę, drugą miała przypinaną protezę. Mama tę resztkę pieniędzy, które miała, dała jej. Zaprowadzili mnie tam do niej, okropna kobieta była – stara, brzydka, złośliwa twarz taka. Jeden pokój, jedno łóżko i mama mnie tam u niej zostawiła. Nie wiem, jak się z nią umówiła. Czy będzie jej przesyłała jakieś pieniądze, nie wiem. Tego już nie wiem. Mama jeszcze dwie noce była w tej piwnicy, ale po tych dwóch nocach udało jej się wyjechać ze Lwowa.

Jak ona się zorientowała, że mamy już nie ma, to ona przysłała wieczorem z targu, ubrała mnie i wyrzuciła za drzwi, a przez tych parę dni to karmiła mnie takimi obrzydliwymi, słodkimi, zmarzniętymi kartoflami. Ja wtedy chyba w tym łóżku się właśnie napisałam na odwrocie tego zdjęcia mojej siostry, że „Kochanej Lenusi Kochana Gienia” [rozmówczyni wzrusza się]. Wyrzuciła mnie wieczorem za drzwi.

Jedyny adres, jaki ja znałam, to do Niuśki, bo tam chodziłam po te papiery, po kontakty. No, więc się zjawiłam u niej w domu. Niuśka mieszkała z rodzicami. Jej mama była Ukrainką, on był Polakiem – jej ojciec – no i Tadzik tam przychodził, bo był adorator Niuśki. No, jak mnie zobaczyli, to oczywiście zostawili mnie na noc. Położyli siennik na podłodze i oblali mi całą głowę naftą, bo moja głowa „chodziła” osobno – była tak zawszona. Owinęli to ręcznikiem. Rano zaczęli się zastanawiać, co robić dalej? Nie mogli mnie tam trzymać, więc postanowili... Ponieważ wiedzieli, że mama miała zamiar jechać do Niemiec, to postanowili, że pojedą ze mną – ten Tadzik i Niuśka – do Warszawy, odszukają na Skaryszewskiej, bo tam był ten taki plac zbiorczy dla tych, co z łapanek i tych, co chcieli sami jechać do Niemiec, że tam odszukają mamę.

Przyjechaliśmy do Warszawy, oni wynajęli pokój na Polnej, bo przyjechaliśmy wieczorem i rano zostawili mnie w tym pokoju i powiedzieli: „To jedziemy szukać mamy”. No, ja siedziałam w tym pokoju i myślałam tak: „Czy oni wrócą w ogóle? A jeśli wrócą czy wrócą z policjantem? Czy też nie wrócą i przyjdzie sam policjant?”. [...] Przyjechali z tej Skaryszewskiej oboje i powiedzieli: „Mama dała nam adres, gdzie mamy cię zaprowadzić”. Zaprowadzili mnie na Chełmską, do dozorców znowu – taka para małżeńska – i tam mieszkała ich córka z mężem i ich wnuczek, no i tam siedziałam u nich. Ten chłopczyk na przykład zapytał mnie: „A jak we Lwowie w szkole? Jakie stopnie stawiali? Co było najlepszym stopniem?”. Ja nie miałam pojęcia, bo ja nie zdążyłam pójść do szkoły przecież, ale uznałam, że numer jeden jest taki najlepszy, to powiedziałam: „Jedynka”. Bardzo się zdziwił. Powiedział: „W Warszawie, to, to jest «pała»”, no, ale jakoś przelknął to. I tam siedziałam parę dni.

Po paru dniach przyszła wiejska kobieta z takim tłumokiem w prześcieradle, takie bańki i zapytała: „Czy tu jest dziewczynka Lenka?”. No, to ja wstałam, powiedziałam, że to ja. To ona powiedziała: „Twoja mama kazała mi cię zabrać”. Muszę późniejszą relację włączyć. Moja mama poszła na prześwietl... Niemcy bardzo pilnowali, żeby zdrowych ludzi wysyłać. Coś wykryli w mamy płucach. Cofnęli ją. Powiedzieli, że nie może jechać do Niemiec. Mama była w rozpacz, ale obok siedziała chłopka, z łapanki taka, która też ryczała, że ma jechać do Niemiec. Moja mama powiedziała: „Zamienię się z Panią. Ja pojedę za Panią, ale za to, żeby Pani wzięła moje dziecko” i podała jej adres i tak się stało. Ona wyszła, przyszła po mnie, zabrała mnie pociągiem do Mińska Mazowieckiego, a od Mińska – nie wiem, ile to kilometrów, ale dla mnie to było strasznie daleko – piechotą poszliśmy do wsi Wiśniewo. Przyszliśmy nocą – nie wiem, co ona powiedziała swoim siostram, sąsiadom – skąd wzięła dziecko? Nie wiem. To była biedna chałupa, były trzy siostry, mąż jednej z tych sióstr, a po roku czy dwóch, jeszcze się zjawił ich brat, który siedział w Oświęcimiu, ale za jakies... za kradzież... nie wiem za co, wypuścili go. Tak, że było pięć osób tam, ja szósta, a gospodarstwo maleńkie – nie wiem – trzy, cztery morgi. Tam zwyczajnie głodowali. Oni mnie nie traktowali źle, ale jadałam tak jak oni, czyli prawie nie jadaliśmy, a na przednówku, to już w ogóle nie było co jeść. Ja miałam siennik i spanie, jakies tam jedzenie, a oni mieli za darmo pastucha, co na wsi było bardzo cenne, bo każda para rąk dorosłych była potrzebna do pracy w polu. Ja u nich spędziłam trzy lata, do końca wojny. W tym czasie ona... Zawszawiona byłam, bardzo mnie lubiły wszy. Właściwie już nawet nie zawszawiona, tylko miałam z tyłu głowy taki parch. Nie miałam żadnych nowych ubrań, to jednym w czym wyszłam z getta, to się zrobiły dziury. Nogi mi rosły, miałam tą jedną parę butów, więc o piątej rano jak wyganiałam krowy, to nawet w lecie trawa jest bardzo zimna, bo rosa jest zimna – do dzisiaj mam odmrożone nogi – no i tak egzystowaliśmy. Ona mnie, ona od czasu do czasu jeździła do Warszawy...

Aha, a moja mama... O, cofnę się... Pojechała do Niemiec i tam zrobili drugie prześwietlenie płuc i znowu mamę cofnęli i wysłali z powrotem do Warszawy. Mama wróciła do Warszawy i poszukała pracy u takich państwa Kaczorowskich na Wilczej, jako niańka do dzieci. On był kamasznikiem. Po wojnie zresztą miał dosyć elegancki sklep z butami na Nowym Świecie. Mieli dwie córeczki. Mama tam była niby niańką, ale właściwie była od wszystkiego – była służącą. Sprzątała, gotowała, prała i dziećmi się zajmowała. I ta moja Andzia – chłopka moja – od czasu do czasu jeździła do Warszawy. To były jedyne pieniądze, jakie w tym domu były. Zawoziła ser, śmietanę i wstępowała do mojej mamy. Dwa razy się zdarzyło, że państwo Kaczorowscy pozwolili przywieźć mnie do mamy. Jeden raz na, jak były święta, oczywiście kościelne święta, to jeszcze normalnie jakoś przebiegło, a drugi raz przywozła mnie do mamy jak paliło się getto. To była Wielkanoc, wtedy mama piekła ciasto, sprzątała, ja jej podjadłam dwa czy trzy migdały, które były przeznaczone do ciasta i mama popatrzyła przez okno, no te czarne chmury były na niebie i mama powiedziała: „Popatrz, to palą się nasi bracia”. Tak dlatego pamiętam, że to były święta i to był ostatni raz, kiedy widziałam mamę. Przyszła moja Andzia, zabrała mnie z powrotem na wieś.

No i jest zima czterdziestego piątego – ja z parchem na głowie, z dziurą w tej jednej sukience. Wrócił wtedy z Oświęcimia brat Andzi, który był jedyny czytający i piszący w tej rodzinie i trochę mnie uczył, nawet jakieś dyktanda mi robił, no i zdjął cholewkę z tych moich butów, które już siłą rzeczy były za małe na mnie, a podeszwy już w ogóle nie było i wystrugał takie chodaki z kawałka drewna, przybił to gwoździami i tak urzędowałam. I w środku zimy, znaczy już po wejściu wojsk rosyjskich do Warszawy, za zamarznąłą szybką ktoś zapukał, ja popatrzyłam – mama. Moja mama przyszła, pociągi jeszcze nie „chodziły”. Przyszła sto kilometrów piechotą do mnie.